



Morderstwo nad Wisłą

2025-05-21

W sobotę 9 maja 1925 r. dziennik „Głos Narodu” zamieścił następującą notatkę: „Wczoraj, po 3-dniowej tajnej rozprawie przed ławą przysięgłych w sądzie okr. karnym zapadł wyrok w sprawie głośnego mordu w Przegorzałach, dokonanego na Natalji Koppoldównie w lipcu ub. r. Oskarżony o to morderstwo Henryk Seweryn został na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych (8 nie, 4 tak) uwolniony od winy i kary. Seweryn będzie odstawiony na G. Śląsk, gdzie toczy się przeciw niemu śledztwo o szereg kradzieży. Świadek Pietrzykówna wróci do więzień w Morawskiej Ostrawie, skąd sprowadzano ją do Krakowa w drodze inkwizycji”.

Zacytowana wyżej wiadomość – z zachowaniem oryginalnej składni i pisowni – definitywnie zamykała sprawę, która przez prawie rok bulwersowała krakowian i którą trudno uznać za dowód wiarygodności ówczesnej krakowskiej prasy oraz operatywności ówczesnego wymiaru sprawiedliwości.

Na tropie

Wbrew temu, co pisał „Głos”, krakowianie dowiedzieli się o zbrodni w Przegorzałach nie w lipcu, lecz pod koniec czerwca 1924 r., a dokładnie w poniedziałek, 23. dnia tego miesiąca. Wtedy bowiem kilku chłopców, kąpiących się w Wiśle na wysokości Przegorzał, odkryło leżące na brzegu zwłoki młodej kobiety. Podczas policyjnych oględzin stwierdzono, że denatkę prawdopodobnie uduszono. Miała bowiem na szyi „zaciśniętą silnie i zawiązaną na węzeł białą chusteczkę”. Ranę kłutą, jaką znaleziono „w okolicy serca”, zadano prawdopodobnie już po śmierci ofiary.

Niezawodny „Głos Narodu”, dziennik lubiący sensacyjne, ale nie zawsze ścisłe informacje, donosił 26 czerwca 1924 r.: „Jak słyhać policja jest na tropie sprawców morderstwa, którzy rekrutować się mają z szumowin podmiejskich. W związku ze zbrodnią przesłuchano szereg osób, z których kilka podejrzanych o udział w zbrodni aresztowano”. Tak niekonkretny komunikat oznaczał tylko jedno: policja dotychczas nie znalazła sprawców i nadal ich szuka.

Czeskie sprawy

Następnego dnia czytelnicy „Głosu” otrzymali już bardziej konkretne informacje. Przede wszystkim dowiedzieli się, że zbrodnia „dokonana została z zemsty, aczkolwiek nie wykluczonem [!] jest, że morderstwo dokonane [!] zostało na tle seksualnem. Zdaje się być wykluczonem [!] morderstwo rabunkowe, ponieważ zamordowana posiadała złote kolczyki, srebrny zegarek i t. d., które zbrodniarz pozostawił”. Relację tę kończyła prawdziwie sensacyjna, wręcz bulwersująca wiadomość: „Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, zamordowana była kobietą lekkich obyczajów i przebywała do niedawna w Czechach z pewnym krakowskim rzezimieszkiem, który dokonał tam licznych kradzieży. Miała ona wydać go w ręce władz czeskich, sama zaś zbiegła do Krakowa. Kilka dni temu opryszek, wypuszczony z więzienia, wrócił do Krakowa i tu przy pomocy jakiegoś spółnika [!] zwałił dziewczynę do Przegorzał, gdzie zamordował ją w wiklinach nad brzegiem Wisły”. Nawet konserwatywny, poważny „Czas” włączył się w swoistą rywalizację, kto jest lepiej poinformowany o tajemniczym morderstwie, i w sobotę 28 czerwca zamieścił szereg bałamutnych informacji, łącznie z rzekomym imieniem,



nazwiskiem oraz adresem ofiary.

Dyrekcja policji nie mogła w tej sytuacji pozostać bierna. Rozesłała więc do redakcji krakowskich gazet następujący komunikat: „W związku z toczącymi się dochodzeniami w sprawie morderstwa nieznannej kobiety nad Wisłą, udało się ustalić dotychczas, że zamordowaną jest Natalia [!] Koppold, lat 24, z Krakowa. Morderstwa dokonano prawdopodobnie w sobotę [czyli 21 czerwca] koło południa. Organy śledcze są na tropie sprawców, oraz bliskie ustalenia pobudek, które zbrodniczy czyn spowodowały”.

Szczegóły sprawy

Ogłoszenie wyników sekcji zwłok uderzyło szczególnie dotkliwie w „Głos Narodu”, który nazwał ofiarę „kobietą lekkich obyczajów”. Zarówno ta informacja, jak i inne podawane przez gazetę sensacyjne szczegóły były „wyssane z palca”. Sekcja wykazała, że ofiara zbrodni była dziewczicą.

Na początku czerwca krakowska prasa donosiła, że w sprawie aresztowano już dwanaście osób, ale śledztwo nie jest jeszcze zamknięte. Informowała, że będzie to możliwe „dopiero z chwilą przesłuchania rodziców zamordowanej, których nie można teraz powołać do zeznań, gdyż Koppoldowie odbywają obecnie żałobną pokutę rytualną”.

W trzy tygodnie po popełnieniu zbrodni krakowskie gazety doniosły, że sprawa morderstwa przegorzalskiego została definitywnie wyjaśniona. Jak informował „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, stało się to możliwe dzięki śledztwu, jakie z nadzwyczajną sprężystością przeprowadził komisarz Romański przy współudziale wywiadowców policyjnych: Madeja, Przystyna, Symotinka oraz Szczetniaka. Przede wszystkim stwierdzono, że głównym sprawcą zbrodni jest Henryk Seweryn, „karany już kilkakrotnie za kradzieże i od dłuższego czasu poszukiwany listami gończymi. Współwinni zwą się Stefan Stawiarski, rodem z Krakowa i Ludwika Pietrzyk. Pietrzykównę aresztowano jeszcze 24 czerwca, zaś Stawiarskiego 4 bieżącego miesiąca”.

Nierozwiązana sprawa

Policja w sposób nie do końca jasny przedstawiała motywy zbrodni. Jak czytamy w „Kuryerze”, „komisarz Romański stanął w obliczu nie dającej [!] się prawie wyjaśnić zagadki. Dopiero aresztowanie Pietrzykównej i jej zeznania rzuciły pewne aczkolwiek bardzo mdłe światło na całą sprawę. Okazało się bowiem, że Seweryn, jako znany notoryczny złodziej kieszonkowy, miał wiele tego rodzaju spraw na sumieniu – o których Koppoldówna mimo całej swej »skromności« [i] wstydlivosti rzekomej – wiedziała. Wobec tego S. postanowił się jej pozbyć”.

Krakovianie, żądni ostatecznego wyjaśnienia sensacyjnej sprawy, musieli się uzbroić w cierpliwość. Rozprawa „o zbrodnię morderstwa w Przegorzalach” rozpoczęła się dopiero pod koniec lutego 1925 r. Zeznawali m.in. biegli sądowi. Jak relacjonowała prasa, zwłaszcza zeznania funkcjonariuszy policji obciążały oskarżonego. Sytuacja w sali sądowej uległa raptownej zmianie około godziny trzeciej po południu, kiedy prokurator, dr Hubl, zażądał „odszukania klasycznego świadka mordu[,] Pietrzykównej, która gdzieś w tajemniczy sposób znikła i której organa policyjne w żaden sposób wyszukać nie mogą”.

W tej sytuacji rozprawę musiano odroczyć. Poszukiwania Pietrzykówny jakoś nie mogły się zakończyć.



Krakowska prasa posuwała się nawet do stawiania hipotez, że „klasyczny świadek” albo zbiegł za granicę, albo „został unieszkodliwiony”. Dopiero pod koniec kwietnia 1925 r. „Głos Narodu” doniósł, że „Pietrzykównę zdołano ostatnio odszukać listami gończymi”.

Można więc było kontynuować rozprawę. Trwała ona trzy dni, toczyła się przy drzwiach zamkniętych i zakończyła się klęską prokuratury. Oskarżyciel nie potrafił przekonać przysięgłych, że na ławie oskarżonych rzeczywiście zasiadł morderca. Dalsze losy Pietrzykówny, Seweryna oraz Stawiarskiego ciągle czekają na dociekliwych badaczy.

Michał Koziół